

GAZETA NOWOYORSKA.

CHASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.
Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12.

Wszelkie listy tyżące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycji „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street.
This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Drukarnia i ekspedycja w domu No. 43 Chatham Street.

Redaktor główny Juljan Horain.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

Od redakcji i wydawnictwa.

W pierwszych dniach kwietnia GAZETA NOWOYORSKA rozpocznie drugi kwartał swojego istnienia. Powiemy Wam szczerze, rodacy, że powodzenie naszego pisma przeszło nasze oczekiwanie; — nietylko ci, którym rozestaliśmy dwa pierwsze Nra naszej Gazety, ale i wielu innych, którzy o niej zastyszeli zgłosili się do nas, nadsyłając prenumeratę. Możemy śmiało powiedzieć, że nie ma zakątka Stanów Zjednoczonych, w którym mieszkają Polacy, gdziebyśmy nie mieli przyjaciół, popierających, w jakibądź sposób, nasze przedsięwzięcie. Oprócz jednego Zaboru moskiewskiego, który — jak Wam wiadomo — odgrodzony jest murem chińskim od cywilizowanego świata, i dokąd wolny głos polski ledwo ukradkiem może dolecieć; wszystkie inne prowincje powitały życzliwie naszą Gazetę. Nawet za granicami Ziemi Polskich w Europie, gdzie tylko zebrało się liczniejsze ognisko narodowości naszej, jak Paryż, Londyn, Zurich, Drezno i inne, wszędzie Gazeta nasza znalazła uznanie, może nawet podchlebniejsze, niż mogła w tak krótkim czasie zasłużyć. Toż samo możemy powiedzieć o wszystkich — bez wyjątku — czasopiśmiech polskich w Europie, które nas doszły dotąd na zamianę, jako: Gazeta Narodowa, Gazeta Toruńska, Kraj (w Krakowie) Przegląd Lwowski, Tygodnik Wielkopolski, Djabeł i inne. To ogólne uznanie od rodaków w Ameryce i w Europie dodaje nam otuchy, utwierdza nas w myśli, że praca nasza jest pożyteczną i potrzebną.

Zatem Gazeta Nowoyorską będzie wychodzić w drugim kwartale i następnych w tymże samym kierunku, formie, a jeśli zdołamy, to w ulepszonej jak dotąd, treści.

Wzywamy więc wszystkich kwartalnych prenumeratorów naszej Gazety, o przestanie opłaty na czas następny, jeśli nie chcą doznawać przerwy w odbieraniu takowej. Opłata za Gazetę Nowoyorską wynosi:

Dla Ameryki:	Na kwartał \$1	Dla Europy:	Na rok tál 7, guld. 12,
	Na półrocze \$2		franków 24. — Cena
	Na pozostałe trzy kwartały \$3		półroczna lub na 3 po- zostałe kwartały stó- sunkowo mniejsza.

Numer iszy Gazety Nowoyorskiej został w zupełności wyczerpany.

Nie narzucając się nikomu, rozsyłaliśmy tylko tym naszą Gazetę, którzy się o to zgłosili, ztąd też zalety są bardzo nieznaczne, zaledwo kilku zalega w opłacie i tych prosimy uprzejmie, aby raczyli się uiścić, jeśli życzą nadal otrzymywać Gazetę Nowoyorską.

Co do czasopiśmiech w Europie, które dotąd nie nadesłały nam na zamian swoich publikacji, oświadczamy, że i my od początku przyszłego kwartału przestaniemy posyłać im naszą.

Dopóki nie pokryją się w zupełności koszty naszego wydawnictwa, nie możemy posyłać bezpłatnie naszej Gazety, ani żadnej osobie prywatnej, ani żadnej Instytucji lub Towarzystwu.

Dziękując Wam, Ziomkowie w Ameryce i w Europie, raz jeszcze, za Wasze uwzględnienie i poparcie naszej pracy, prosimy o takowe nadal; — my zaś z naszej strony nie przestaniemy pracować dla Narodowości polskiej, Wiary Ojców naszych i Swobody, dopóki sił nam wystarczy.

Juljan Horain, redaktor.

Dr. W. Zołnowski, wydawca.

Ostatni z Koszyców.

Powieść z prawdziwego zdarzenia

przez

Juljana Horaina.

[Ciąg dalszy.]

Pewnego dnia, kiedy pan jakiś przybył, w rozmowie ubolewał, że zgaśnię z nim znakomity ród Koszyców, — zawołał w uniesieniu:

— Nie prawda do krośet djabłów! Nie prawda! Nie zgaśnię przesławny ród! Będę miał syna, choćby mi przyszło nietylko Niebo ale i Piekło poruszyć! Te obiecanki cacanki, z których głupim tylko radość, na nie się nie zdały, — z góry zapłacę Panu Bogu, — zbuduję kościół, przy nim klasztor, sprowadzę zakonników, ciało jakiegoś świętego, a niech mi się tylko syn urodzi, to te sześć małp osadzę w jakim klasztorze na mniszki, niech się modlą całe życie za świętność swojego rodu. Jeśli zaś i to nie pomoże, w ówczas udam się z duszą i z mieniem do czarta, ten mię pewniej, niż Bóg wysłucha!

„Ledwo słów tych domówił, zerwał się wicher, przeleciał jezioro, skręcił strzechę z stodół, złamał kilka drzew około pałacu i poleciał dalej; lecz co najdziwniejsza: w świącie wichru, wyraźnie dał się słyszeć wyraz „ssynn!”

„Mój dziad był w ówczas we dworze kredencierzem, widział i słyszał to wszystko

na własne oczy i uszy, i mnie kilkakrotnie opowiadał.

„Przestraszony gość wyjechał przed nocą z Miadziola, a pan zjawisko wzięwszy dla siebie za dobrą wróżbę, już tylko myślał nad tem, aby jak najprędzej dopełnić, co w uniesieniu obiecał.

„Więc też posprowadzał budowniczych, cieśli i mularzy aż z Wilna, nabrał z włóści parobków, przygotował ogromny zapas cegły, kamieni i wapna; nie mając dość gotowych pieniędzy, zastawił dwie wioski i zaczął budować od razu kościół i klasztor. Robotą szał z pospiechem; już w drugim roku sam Biskup Wileński zjechał dla poświęcenia nowo-wzniesionej świątyni, a w rok później sprowadzeni księża Karmelici, modlili się prosiąc Boga o dziedzica mienia i imienia Kollatora. Sprowadził także z Rzymu ciało św. Justyna męczennika, który zastawał w tu-tniejszym kościele aż do kassaty, potem zaś został przeniesiony do Mosarza.

„Jakoś koto owego czasu panowie wysłali wybranych z pomiędzy siebie posłów na sejm do Warszawy, dla radzenia o dobro kraju. Z wielką forszą i staraniem krewnych i przyjaciół, wybrani zostali na posła Koszycy. Pojechał też z żoną i licz-nym dworem; rozumie się, że córki zos-tawił w domu. Kiedy radzili i wymyślali rozmaite mądre i niemądre projekta, dla ranunku ginącej ojczyzny (powiadają na-wet, że Koszycy z powodu zdrowych rad, których udzielał, był bardzo przydatny i pożyteczny) pani poczuła się brzemioną raz jeszcze. Wszystkie oznaki i progno-

†
†
Zaprasza się publiczność polską z
Nowego Yorku i okolic na soleenne
żałobne nabożeństwo

za pomordowanych przez Moskwę
Unitów w Królestwie Polskiem, 1go
i 18go stycznia b. r., stojących w o-
bronie swojej religii i narodowości.
Nabożeństwo odbędzie się w koście-
le W.W. OO. Franciszkanów, 135 W.
31 str. New York, w poniedziałek
16 marca, o godz. 10 z rana.
Kazanie będzie miał W. O. Ks.
Shulak.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

W ubiegłym tygodniu Stany Zjednoczo-
ne straciły dwóch mężów, o których pa-
mięć na długo pozostanie w ojezynie. W
przeszłą niedzielę w Buffalo zakończył ży-
cie były prezydent Stanów Zjednoczonych
Millard Fillmore. Na urząd prezy-
denta wstąpił on po śmierci generała Tay-
lor przypadłe 10 lipca 1850 r. W przeszły
poniedziałek chorągwie na City-Hall w
Nowym Yorku były spuszczone do połowy
masztów, jako znak narodowej żałoby.

Drugą stratą — może jeszcze ważniejszą
— jest śmierć senatora Charles Sum-
ner w przeszłą środę w Waszyngtonie.
Stany Zjednoczone straciły w nim jednego
z najznakomitszych ludzi Stanu i od śmierci
Lincolna, nie nie zrobiło tak bolesnego
wrażenia na współobywateli, jak zgon szan-
owanego senatora z Massachusetts.

Sumner był jednym z tych rzadkich lu-
dzi Stanu, który nigdy nie zajmował się
intrygami politycznymi. Wybrany na sen-
atora w roku 1850, od tego czasu ciągle,
bez przerwy zajmował miejsce w Senacie.
Nigdy nie robił starań o wybór ponowny;
a jednak zawsze otrzymywał swój mandat,

jako hołd oddany nieposzlakowanej szla-
chetności charakteru i zdolnościom.

Daliśmy już w naszej Gazecie N. Y.
krótkie sprawozdanie ze znakomitej mowy
nieдавно wypowiedzianej w Senacie, w
której zbijał projekt udziału (pieniężnego)
Kongresu, co do Powzschnej Wystawy
w Filadelfii. Zastrzegając sobie prawo
umieszczenia w naszej Gazecie życiorysów
obu tych znakomitych mężów, przechodzimy
do innych przedmiotów.

Senat unieważnił bill przyjęty przez
Izbę, według którego prezydent obowiązany
był zaprosić cudzoziemskie państwa do
przyjęcia udziału w obchodzie stulecia a-
merykańskiego; polecając jednak prezy-
dentowi zwać gubernatorów wszystkich
Stanów Unji do przyjęcia udziału w Wy-
stawie Narodowej, która odbędzie
się pod patronatem rządu Stanów Zjedn.
w roku 1876. Dodatek do prawa, otwiera-
jący kredyt trzech milionów dolarów zo-
stał odrzucony 33 głosami przeciw 17.
To postanowienie równoważy formalną
deklarację, że rząd nie poniesie żadnych
kosztów w obchodzie stulecia; i że Pensyl-
wania będzie musiała na swój zysk lub
stratę doprowadzić do końca antreprezję,
której pomysł sama powzięła.

Pisz z Waszyngtonu: Sekretarz Ri-
chardson, urządzone zwraca uwagę człon-
ków komitetu Dochodów, na zmniejszenie
opłat od napojów spirytusowych i że pra-
wdopodobnie zmniejszy się również do-
chód od napojów fermentujących. Nie
może on przewidzieć, czy takowe zmniej-
szenie dochodów i nadal się przeciągnie;
ale jest zdania, że Krucjata Wstrzemięzli-
wości nie omieszką sprowadzić zmniejsze-
nie akcyzy od napojów spirytusowych i fer-
mentujących i spowoduje kłopotliwy defi-
cit w dochodach skarbowych.

Zatargi z duchowieństwem w Brazylji.

Zatargi władzy świeckiej z duchowień-
stwem już przeszły na naszą stronę Ocea-
nu i w Brazylji zdają się przybierać roz-

miary nie o wiele mniejsze jak w niektó-
rych państwach europejskich. Kilku bi-
skupów brazylijskich ogłosiło ekko-
munię na Wolnych Mularzy; a to
zrobiło tem większe wrażenie, że pierwszy
minister tego cesarstwa vice-hrabia Rio-
Branco sam należy do tego Towarzystwa.
Rada Stanu zajęła się tą sprawą: zdaniem
jej było, że ta ekkomunika na Wolnych
Mularzy nie otrzymawszy approbacji (pla-
cetum) rządowej, przez to samo była nie-
legalną; że Towarzystwo Massonów jest
tolerowane, zupełnie nieprzeziwne religii,
ani podległe jurysdykcji duchownej. Wsku-
tek tego Rada Stanu zaleciła biskupom od-
wołać postanowienie ekkomunikacji w ciągu
czterech tygodni.

Biskup z Olinda — w tem mieście jest
stolica biskupia dyecezyi Pernambuco —
został przy swoim zdaniu, nie zgadzając
się cofnąć ekkomunikacji rzucanej na Mas-
sonów i zapowiedział, że odtąd, bez potwie-
rzenia rządowego, będzie publikował
wszelkie postanowienia przesyłane z Rzymu.
Wkrótce biskup z Para i inny z San
Paulo poszli za jego przykładem. Rząd w
obawie, aby dłuższa tolerancja nie zwię-
kszyła liczby biskupów opornych, zawa-
zwał do Rio-Janeiro Monsignora Vital
biskupa Pernambuco z tem, aby go za-
trzymał w stolicy, chociażby siłą, przy-
różnając i podczas trwania wytoczonego
mu procesu.

Vice-hrabia Rio-Branco oznajmił wpra-
wdzie Trybunałowi, że z dnia na dzień o-
czekuje wiadomości stanowczych z Rzymu,
dokąd udał się baron Penedo w zamiarze
bezporedniego traktowania z kurją rzym-
ską we względzie zaszytych polityczno-reli-
gijnych trudności z Brazylją.

Wszakże Trybunał oświadczył, że wobec
tak jawnego pogwałcenia praw Państwo-
wych, nie może dłużej zwlekać i wysłał
dwóch agentów z rozkazem sprowadzenia
biskupa, wola lub niewola do Rio-
Janeiro. Agenci takowi 3go stycznia przy-
byli do Pernambuco i oznajmili Mgr. Vital
o swoim posłannictwie. Parostatek cze-
kał już w porcie gotowy do odpłynięcia.

imiona: Władysław-August.

Aby zaś nie chłopkiego nie miało w so-
bie, gdy matka coraz bardziej zapadała na
zdrowiu; dano mu za mamkę kobietę ubo-
gą, ale szlacheckiego rodu, której mąż z
jedno-miesięcznym dzieckiem odumiał.
Mamczynemu zaś dziecku przystawiono
kozę, aby je wykarmiła. Ale mamka po-
trzebna była tylko dla dania piersi, bo
sam ojciec spowiadał, kołysał, kapał swojego
synka; czuwał nad nim dzień i noc, pilno-
wał jak żrenicy oka. Przysiąc nawet po-
trzeba, że odtąd złagodniał znacznie, stał
się dostępniejszym dla ludzi, lepszym dla
żony. Tylko córki nie na tej zmianie nie
zyskały; gdyż zaraz po chrzcinach, wysłał
wszystkie sześć do klasztoru PP. Benedy-
ktynek Nieświzkich, gdzie krewna jego
była na on czas księżką, z poleceniem, aby
je sposobił na mniszki. Mój dziad odwoził
niebożatka.

„Pomimo jednak takiego chuchania i
dmuchania, syn rósł zdrowo i wesolo; jak-
by to nie było pańskie, ale jakie chłopskie
lub nędzarskie dziecko. Już poznawał ojca,
uśmiechał się i wyciągał do niego rączką;
już mu się kilka ząbków, prawie bez cier-
pienia wyrzuciło; już wymawiał „tata”,
już nawet próbował chodzić o własnej sile.
Serce ojcowskie radoowało się na widok
zdrowego i silnego chłopca, a duma roila
dla niego w przyszłości — Bóg wie — jak-
kie zaszczyty. Gdy pochlebcy przepowia-
dali mu koronę, „dla czego nie?” — odpo-
wiedział Koszycy — byle dobre sentymen-
ta, każdy szlachetnie urodzony może być kró-
lem; a Władysław-August ma do tego

Biskup oświadczył, że nie przyznaje rządowi prawa aresztowania siebie i wskutek tego nie podda się dobrowolnie i chyba ustąpi przed przemocą. Agenci oświadczyli, że w potrzebie gotowi są użyć siły; i wówczas pralut — zaproteutowawszy raz jeszcze — udał się z nimi. Wsiadanie na okręt odbyło się przy tłumem zbiegowisku ludu w porcie.

W Rio-Janeiro rząd mając nadzieję zgodnie zakończyć tę sprawę, zostawił Mgr. Vital na swobodzie, tem bardziej, że prawo nie wymaga aresztowania, jak chyba po pierwszym przesłuchaniu. Wszystko to zostało przy zupełnej spokojności i nie wywołało najmniejszej manifestacji ani w Pernambuco, ani w Rio-Janeiro.

Zaszła tam jeszcze inna komplikacja spowodowana wniaczeniem się rządu bismarkowskiego. Duchowieństwo katolickie w Brazylji nie uznaje dotąd za ważne małżeństwa zawarte między protestantami: dostatecznie tam jednemu z małżonków przyjął katolicką religiją, aby uwolnić się od ślubów protestanckich i zawarł nowe. Dwa podobne wypadki zdarzyły się w tych czasach. Dwaj Niemcy protestanci, osiedleni w Brazylji pożenił się z protestantkami: po kilku miesiącach szczęśliwego pożycia, małżonki ich przyjęły katolicyzm i poślubiły... innych mężów. Dotąd nie zwracano na to szczególniej uwagi i nie rzadko zdarzały się podobne przykłady. Uszłoby się to i teraz na sucho, gdyby pełnomocnik niemiecki nie wniósł się do sprawy, zaskarżając niewiernie małżonki o bigamię. Reklamacja dyplomaty niemieckiego była rozpatrywana w Radzie Stanu i ukazał się dekret cesarski równający śluby protestanckie z katolickimi, i uznający takowe nierozwiązalnymi, jak chyba przez formalny rozwód przed właściwym konsystorzem. Postanowienie to poeciagnie zapewne postępowanie sądowe względem obu pań dwumężnych, a może i przeciwko duchownym, którzy dali im powtórnie śluby z wiadomością rzeczy.

Nigdy jeszcze dotąd w Brazylji duchowni nie byli powoływani przed świeckie sądy; teraz więc sprawę, o której wspomnieli, mają wielki rozgłos i zacieka wiają publiczność. O rozwiązaniu nie o mieszamy zawiadomić.

EUROPA.

Dzienniki angielskie poruszyły się wiadomiami rozszerzaniem przez pisma niemieckie we względzie bankietów, a zapewne i układów politycznych w Petersburgu: „Anglia — powiada Morning Post — nie będzie się przypatrywać z zimną krwią rozbirowi Turcji. Na to ona nigdy nie zezwoli. Całość Turcji jest konieczne potrzebna dla całości samej Anglii. I na przekór wszelkim przeciwnym twierdzeniom, Anglia w danym razie będzie musiała i potrafić oprzeć wszelkim zamachom, byle utrzymać statu quo w Turcji.“

Nie pierwszy to raz prasa angielska przemawia tonem gniewnych pogroźek;

ale dotąd poprzestawano na słowa; i fakta nie odpowiadały gwałtowności teorii. Czyżby na ten raz, miało się zmienić postępowanie?

„Za długo — powiada dalej Morning Post — zaniebdywalimy sposoby i środki potrzebne do sparaliżowania zębną działalności Rossji; — wrziliśmy narodom cudzoziemskim przekonanie, że tenajniejszem hasłem Anglii jest: pokój za jaką bądź cenę. Do nowego gabinetu należeć będzie, grzecznie ale stanowczo zapowiedzieć, że są takie problemata, przy rozwiązaniu których nie wolno zaniebdywał Anglii. Nie uczynić tego, znacząłoby sćiagnąć na siebie większą i zębniejszą odpowiedzialność, niż można sobie wyobrazić.“

Ziszczą się li przepowiednie „Morning-Post“? To niedaleka przyszłość okaże

ZIEMIE POLSKIE.

Zabór moskiewski: O przeszłości wianach i okrucieństwach popełnianych przez cara i jego siepaczy na Unitach w Kongresówce pisaliśmy już w naszej Gazece. Obecnie otrzymujemy potwierdzenie tych wiadomości we wszystkich piśmiech polskich i niektóre nieznane nam dotąd szczegóły, któremi czujem się obowiązani podzielić się z czytelnikami naszej Gazety:

Oddawna przygotowywano środki do przerucenia Unitów na schyzmę, Moskwa szukała tylko środ kleru unickiego w Chelmskim sojuszników, którzyby jej dopomogli w przeprowadzeniu planów. — Jednak c d roku 1864 nie znalazła niko, komu mogłaby dzieło swe powierzyć. Ks. Wojcieckiego zabiegó pozostały bez skutku. Zwróciła tedy wzrok swój na Jura św. w Galicji. Ks. Kuziemski zostaje biskupem Chelmskim i z całą gorliwością podejmuje dzieło oczyszczenia unii z latynizmu do tego stopnia, że nawet Unitom służącym w wojsku moskiewskim zabrania spowiadać się przed kapłanami łacińskiego obrządku, a poleca spowiadać się przed moskiewskim popem; wreszcie jako bonus pastor porzuca owieczki swoje, porzuca dyeceze i przybywa do Lwowa bez zaproteśtowania przeciwko rządowi narzucenemu przez Petersburg intruza. Stolica św. naciska na Niego, aby przeciwko temu wystąpił, wydając list pasterski ze Lwowa. Ks. Biskup po długich zwlekaniach miał wreszcie oświadczyć, że tego zrobić nie może, gdyż nie sądzi, aby dobre wyniknąć ztąd mogły następstwa — poprzednio jednakże, gdy żalił się przed Ojcem świętym na brak środków do życia, otrzymał w skutek tego znaczny od niego potrzykrod zasitek. Po kilku tygodniach zabiegów i starań Stoicy św. suspendowany przez N ją Ks. Popiel wydadze przy końcu zeszłego roku cyrkularz, pelen hypokryzji i fałszu, nakazujący duchowieństwu grunto-wnie z nowym rokiem 1874 oczyszczenie unii z naleciałości łacińskich. Alieci zaledwie doszło to do wiadomości Rzymu, gdy znow donoszą z Petersburga, że ks. Popiel dał już rządowi rossyjskiemu stanowcze przyrzeczenie połączenia się wkrótce z cerkwią moskiewską. Gdy więc obie strony dowiedziały się, że przed czasem rzecz przytłoczona na jaw wyszła, postanowiono przyspieszyć akcję

działania, rachując, że lud zbrojnej ulegnie sile. Stało się jednakże dzięki Bogu inaczej — lud się oparł — oparło się i wielu księży, prawdziwych unickich kapłanów. Gdy więc namowy nie pomogły, przystąpiono do działania. Podzielono najpród na trzy kategorie księży — 1) na tych, którzy przyjmują wszelkie zmiany, a tymi: Galicjanem i wychowani w seminarjum pod rządami ks. biskupa Kuziemskiego i ks. Popiela, do 2) nie należący do żadnej zmian ani przyjął ani parafji opuścił nie chce; do 3) tei ci, którzy nie przyjmując zmian, usunąć się jednak z probostw przyrzejają. Pierwszych więc obsypuje rząd dobrodziejstwami — drugich więzi i wysłał w Sybir, trzecim obiecuje, że im pozwoli wyjechać do Galicji. Wielu z nich jednak, jak donosi Dziennik Polski, uwięziono już w Radeeznicy, Siedlcoach lub Chelmie. Na miejsce wysłanych w Sybir przysłała już Moskwa na proboszczy prawosławnych popów. Taki wypadek miał właśnie miejsce w parafii Szostki niedaleko Międzyrzecza, gdzie, jak Cz a s donosi, miejscowy proboszcz zakochał poprzednio życie, jak na Judasa przystało — powiesił się, dręczony wyrzutami sumienia, że poddał się woli rządu. Atoli i popa nie lepszy los czekał — gdy wchodził do cerkwi, zebrany lud tłocząc się w drzwiach tak go ścisnął, że i on udużonym został. W skutek tego przysłało wojsko, lud zaś ani cerkwi utworzyć, ani od niej odstąpić nie chciał — dano więc ognia, osmnastu padło od razu trupem, wielu zostało rannych, innych zaś okrutnie bito — mężczyzni po 40 a kobiety i dzieci po 20 rózg otrzymali. W innej znow parafji we wsi Dzelów gubernii Siedleckiej, postanowił pleban miejscowy odprawić wedle nowo przepisano obrządku mszę świętą w dzień Nowego Roku. Zebrani włościanie, jak pisze Dziennik Poznański, spoztręglży we mszy zmianę, wyrpowadzili go z cerkwi, zamknęli i klucze wzięli do siebie. Na wezwanie apostaty-plebana i tutaj przybywa wojsko. Lud, zebrali się tłumnie. Zawezwany przez dowodzących wojskiem: Kotowa, Andrejewa i podpułkownika Rek do przyjęcia nowych zmian, posłuszeństwa odmawia, wtedy rozkazano kozakom okładać go batami, wydobyto pałasze i rąbać poczęto, ale gdy to żadnego nie odniosło skutku, a lud krwią własną zbrzyżany, zrzucony z poprzeczną głową, od cerkwi odstąpić nie chciał, kazano strzelać do niego. Padło pięciu, 28 zaś ciężko pozostało rannych — uchozących lapano i bito różgami bez różnicy wieku i płci, około 150 ludzi mordowano batami a 60ciu w kajdany okutych wzięto z sobą. Klucze jednakże przy włościanach zostały. Nie na tem jednakże koniec, bo podobne krwawe sceny i na wielu innych odbywały się miejscach. We wsi Pratulina, leżącej nad Bugiem tak samo od cerkwi zabrali klucze włościanie, by nie wpuścić do niej przybyłego świętojurca. Przybyło więc wojsko. A gdy dowódzca Stein, pisze Kuryer Poznański, namawia lud, aby odstąpił od cerkwi i klucze mu oddał, wtedy jeden z włościan zapytuje go:

— A jak się nazywacie?
— Stein — była jego odpowiedź.
— A jakiej wy wiary? — zapytali chórem Unici.
— Lutarskiej — odpowiedział.
— Ha to wy pierwsi przyjmujecie schyzmę, a my zobaczymy, jak to wygląda odstepca od wiary.
— Rozkazaj żołnierzom strzelać do was — groźnie zawołał dowódzca.

— Jeżeli macie taki rozkaz, tedy strzelajcie, my gotowi wszyscy zginąć, a wiary nie odstąpimy.

Po tej odpowiedzi, godnej pierwszych męczenników chrześcijaństwa, dowódzca kazał dać ognia — żołnierze odwiehli kurki. Nie zastraszyło to jednakże ludu, starzy gospodarze rozpięli swe sukmany i obnażywszy swe piersi, zawołałi: „strzelajcie! za wiarę słodko umierać!“

Posypał się ogień rotowy a na placu zostało 15 zabitych i 40 rannych.

Moskwa widząc, że woli ludu pokonać nie zdoła, ustąpiła z placu — za uchodzącymi wybiegły z domów niewiasty z małeńkimi pacholetkami na rękach wołające: „strzelajcie i na nas, zabijajcie, wszyscy wolimy poginać za wiarę a nie zostaniemy schyzmatykami“. Gdy zaś nazajutrz przysłało Dra Maliszewskiego, aby rannych opatrzył, niewiasty nie pozwoliły mu tego robić mówiąc: „lepiej nam umrzeć, jak przyjąć schyzmę.“

Telegramy.

(Z ostatniego tygodnia.)

Francja. Paryż, 4 marca.

Akademja francuzka odłożyła przyjęcie Emila Ollivier do swojego grona, ponieważ ten obstaże przy umieszczeniu w mowie inauguracyjnej pochwały nieboszczyka Napoleona IIIgo.

Wielka Brytania. Londyn 4 marca.

Dziś odbyły się po kościołach modły za powodzenie wyprawy przeciw Aszantynom. Parostatek Hansa, który odpłynął z Nowego Yorku 21 lutego, przybył do Southampton bardzo skłopotany przez straszliwe burze, które w przeszłym tygodniu szalały na Atlantyku.

Hiszpanja. Bayonna 5 marca.

Karliści zapowiadają, że koronacja Don Karlosa odbędzie się rychło w Bilbao w tamecznej katedrze (?)

Indje. Londyn 5 marca.

Depeze z Kalkuty oznajmują, że nędzca zwiększa się w prowincji wschodniej Tirohoot. W jednej wiosce umarło z głodu 18 osób w ciągu ostatnich czterech dni. Liczba żądających pomocy od rządu, aby uniknąć głodowej śmierci, zwiększyła się w ciągu jednego tygodnia z 15,000 do 30,000 osób.

Wielka Brytania. Londyn 6 marca.

Depeze otrzymane z Złotego Brzegu, potwierdzają w zupełności zwycięztwa Anglików, i rozproszyły powątpiewania co do losu ekspedycji. Król Aszantynów poddał się i został uwięziony w sztabie głównym generała Wolseley.

Jutro oczekują przybycia do Anglii księcia Edyburgskiego z żoną. Robią wielkie przygotowania do ich przyjęcia.

Lord Northbrook, vice-król Indyjski, telegrafuje do ministerjum, że rząd będzie zmuszony żywić 3,000,000 ludzi przez trzy miesiące. Wydatki spowodowane głodem wynosiły do końca lutego \$7,500,000.

Rossja. Londyn 5 marca.

Korrespondent gazety Daily News donosi z Petersburga, że w Polsce miały miejsce krwawe zaburzenia, spowodowane

przez rząd, zamknięciem kościołów i gwałtownem nawracaniem unitów do carsko-sławia. Wojska użyte strzelały do wieśniaków, z których padło na miejscu lub zostało ranionych 70 osób. (Co do tego faktu, który się sprawdził, znajdują czytelnicy obszerniejsze sprawozdanie w naszej gazecie, jak również ogłoszenie o mającem się odbyć w przyszły poniedziałek żałobnem nabożeństwie za poległych Unitów — męczenników religii i narodowości polskiej. Przyp. Red.)

Anglija. London, 7 marca.

Otrzymało od generała Wolseley dwie następne depeze, datowane 7go i 9go lutego. „Coomassie zostało zdobyte i spalone. Król uciekł. Wojska brytańskie rozpoczęły już odwrót, nie będąc zaczepiane.“

„Posłowie Aszantynów przybyli błagając o traktat pokoju. Pozostaną z wojskami krajowemi do 13go lub 14go lutego, aby mieć dość czasu do prowadzenia układów. Po wzięciu Coomassie generał Wolseley ogłosił następny rozkaz dzienny, winszując wojskom ich meztwa. „Anglia — powiada — dumna jest z takich ludzi, i ja jestem dumny, że miał zaszczyt wami dowodzić.“

Niemcy. Berlin 6 marca.

Biskup Trewirski został aresztowany za wykroczenia przeciwko prawom (majowym bismarkowskim).

Portugalia. Lizbona 6 marca.

Powiadają, że niektórzy mieszkańcy wyspy Fayal prosili prezydenta Granta uzyskać protektorat Stanów Zjednoczonych na wyspy Azorskie. Na to jakoby im prezydent odpowiedział: że epoka uwzględnienia woli ludów zamienia już epokę podbojów.

Anglija. Londyn 9 marca.

Departament wojenny otrzymał następującą depeszę od generała Garnet Wolseley. Nieczęgośmy nie zaniebdali, aby doprowadzić do zgodnego zakończenia wojny. Pałac królewski dopiero w ostatności został wzięty, i wojska opuściły Coomassie, nie nie umioszły. Z 34 oficerów wysłanych z Anglii dla uorganizowania ekspedycji, czterech poległo, trzech umarło z gorączki, i siedmiu ranionych. Pora dżdżysta nadeszła, strumienie i błota wezbrane przeszkadzają odwrótowi wojska.

Niemcy. Berlin 8 marca.

Książę Bismark cierpi na paroxyzmy nerwowe, które go zadržują w pokoju (to znaczy w izbie, w komnacie. Przyp. Red.)

Londyn 9 marca.

Według depeszy otrzymanej przez Telegraph, zdrowie cesarza Wilhelma obudza pewne obawy. (?)

Włochy. Rzym 8 marca.

Markiz de Noailles, przedstawił swe listy wierzitelne jako minister francuzki we Włoszech.

Austryja. Wiedeń 9 marca.

Hr. Chambord uległ lekkiemu atakowi apopleksji.

Hiszpanja. Madryt 10 marca.

Powiadają, że generał Concha (Kończca)

większe prawo od Stanisława-Augusta, jako lepszy od niego szlachcic.

„Ale nie ziemską to koronę przeznaczał Bóg owemu dziecku!“

„Razu jednego dano znać Koszycowi, że we wsi o parę mil odległej od dworu, chłopstwo nie chciało słuchać ekonomy, który bez żadnego rachunku pędził je na pańszczyznę. Na takie wykroczenia najzawziętym był Koszyc; przywykły do ślepego posłuszeństwa, nie mógł zniesć myśli, aby chłop śmiać okazać najmniejszą opór, nietylko jemu samemu, ale i postanowionemu przez niego rządcy. Poleciwszy więc najsurowiej mamee, aby na chwilę nie opuszczająca dziecka, kazał podać powóz, wziął parę pistoletów, fuzję nabitą luftkami, nahaj i pojechał do owej wsi.

„Na sam widok groźnego pana, struchleli chlopi; karnosć wróciła; mniej winnych ukarał batogami, przywódców kazał zakuć w łańcuchy, dybi i klódki, i prowadzić do dworu, gdzie miał ich sam osadzić. Przywróciwszy w ten sposób porządek, niby car moskiewski, już pod wieczór wybrał się z powrotem do domu, aby jak zwyciężajnie przepędzić noc przy jedynaku.“

„Wypadło mu przejeżdżać przez własną puszcze, do której wrab był zakazany chłopom, aby rąbiąc drzewo nie ploszylzy zwierzyni. Ledwo tam wjechał, posłyszal uderzenia siekiery. Chceąc ukarać zuchwalca, który śmiał przestąpić jego zakaz, wysiadł z powozu, wziął fuzję, kazał furmanowi czekać na siebie, i poszedł w stronę, z której dawały się słyszeć ciągle uderze-

nia siekiery; a było do tego miejsca staj kilkorok: łamiąc się przez chrusty i zawaly zbliżył się nareszcie tak, że postrzegł chlópka, rąbiącego gałęzie powatu, które składał na nieco opodal stojący wóz zaprzężony. Ale i chłop go spoztręgl, a wiedząc, że z tak groźnym panem żartów nie ma, odrzekłszy się wozu i konia, zaczął biedak uciekać, co sił starczyło. „Stój! czekaj!“ krzyknął Koszyc, — ale rozkaz ten, zamiast zatrzymać, jeszcze sił uciekającemu dodawał. W ówezas Koszyc porwał fuzję, a przymierzywszy wystrzelił w uciekającego. Zranił go też okrotnie po hanie i e; ale chlópka uciekał ciągle, dobywając ostatnich sił; a kiedy widział że już siły go opuszczają, właził w znaną sobie od dawna, wypróchniałą lipę, która go skryła od poszukiwań mordercy.

„Tymczasem niebo pokryło się chmurami, mrok zaczął zapadać, błyskawice przebiegały po niebie i grom zwiastujący burzę, dawał się słyszeć w oddali. Koszyc zlorzcząc i przeklinając, ledwo hukając się z furmanem, trafił do powozu i kazał jak najspieszniej pędzić do dworu. Ale niepodobiestwo było prędkojechać, bo droga była zła; i przytem zrobiło się ciemno od emuru, że choć oko wykol, wkrótce lunął deszcz nawalny; grom zaczął bić po gromie, a tylko błyskawice chwilo-wo rozwściecały ciemną puszcze. Jechali tak kilka godzin, już i północ minęła; powinniby dawno być w domu; w ówezas dopiero postrzegli, że zblądziłi się w puszcze i zamiast wziąć się na prawo pojechaći prosto w głąb lasu.

Koszyc rozloszony porwał się na furmana, ale w tej chwili grom uderzył tak blisko, że aż konie przypadały do ziemi; wieher silniejszy, niż wszystkie dotąd, przeleciał nad puszcza, złamał starą sosnę nie opodal stojącą i zawałił nią drogę, a w świecie wichru wyraźnie dał się słyszeć wyraz „, ssynn!“

Jezus! Marya! Józef! — krzyknął Koszyc — nieszczęście jakieś spotkało mojego dziedzica.

Cha! Cha! Cha! ssynn! odpowiedział głos jakiś niewiedzieć zkąd pochodzący.— Cha! cha! cha! ssynn! powtórzyły echa puszczy i wszystko umilkło, tylko deszcz rzęsił się lał ciągłe.

Koszyc bezprzytomny prawie porwał pistolety, zeskokczył z powozu i popędził w głąb lasu.

Wkrótce zaczęło dniać: rozwidniało się wlesie, furman objechał jako tako wywroconą sosnę i ruszył w stronę, dokąd się pan pieszo udał.“

* * *

Starzec zamilkł. Prąd rzeki płynącej przez całą długość jeziora, zaczął unosić łódźnie w tę stronę, w którą płynąc nam wypadało; wzięliśmy się więc oba do wiosła i wydobyszy się z prądu, płynęli spokojnie ku dworowi, którego okna zajaśniały w tej chwili od światła wewnątrz domu zapalonego.

— Ot już i wasi wrócił z gościny, chcieliście może już być tam na miejscu i słuchać opowiadań, jak się bawiono, co robili,

co słyszeli, a tu jeszcze z półgodziny musicie płynąć ze starym Jasiukiem i słuchać jego gawędy, która już was może znudziła.

— Broń Boże ojcie; mówcie tylko dalej, a będę słuchał, choćby rok cały.

— A was, jeśli zechcecie opowiedzieć, coście odemnie usłyszeli, czy słuchać także będą?

— Wątpię bardzo. Ale słowik śpiewa i żaba skrzyczy, nie pytając o to, czy ich kto słucha: śpiewa i skrzyczy najczęściej sam sobie; bo w naturze ich jest śpiewać i skrzeczeć. Mów dalej dziadku.

— Po odjeździe pana — mówił rybak — a pierwszym to raz od urodzenia syna był wyjechał, w koszycowym dworze stał się jakoś swobodniej; pani przyszła do pokoju jedynaka, a mamka, której zakazano wychodzić z pałacu, wymknęła się cicha-czem na folwark dla obaeczenia własnego dziecka; prędko jednak wróciła nazad, lekając się, aby pan nie nadjechał. Pani jakoś czulej owego dnia ścisłała swojego synka i rzewniej płakała, myśląc o losie córek, które może bez powołania skazane zostały na życie klasztorne. Wkrótce dziecko zasnęło: złożono je do owej koszycowej, czarnej z białemi ozdobami, jakoś żelobnie wyglądającej kolyski, pani odezła, a mamka zaczęła kolysać, i przyspieszywał wychowanowi. — Dług chłopczyk spał smaczno, ale ku wieczorowi, właśnie gdy pan sądził i karał srodze nieposłusznym chlópom, sen dziecka zrobił się jakoś niespokojny, zaczęło się przewracać w kolbecie, wołać przez sen „, tato, tato!“ i o-

zmroku, w chwili, gdy ojciec wracający przez puszcze do domu, strzelał do owego chlópka rąbiącego drzewo, dziecko nagle przebudziło się z krzykiem. Rączki i główka dziecinę były gorące, oddech przyspieszony, widocznie dostało gorączki. Córka mojego dziada, a moja ciotka, która także wzięta od dworu, przeznaczona była pod rozkazami mamki, na usługi pannieza, pobiegła przygotować rumianku; ale dziecko pić nie chciało, tylko płakało ciągle tak, że w żaden sposób utulić je nie było można. Potem zaczęła się burza, błyskawice, grzmoty, pioruny, i dziecko jeszcze bardziej było niespokojne, i płaczące, tak że mamka nie mogła ani na chwilę położyć je do kolyski. Nareszcie około północy zdrzemła o i mamkę sen zmorzył, położyła się więc sama do łóżka, a dziecko, zamiast położyć do kolyski, wzięła do siebie i zasnęła snem twardym.

„Już słońce było wysoko, burza uciechła, na świecie zrobiło się jakoś dzwienne wesole; ciotka moja, na ówezas piętnasto-letnia dziewczyna, już była wstała i odmawiając ranne pacierze, krzątała się koło kominka gotując zacierczkę dla pannieza; gdy w przyległym pokoju dał się słyszeć krzyk: „Ja nieszczęśliwa!“ i wraz potem wyskoczyła z niego mamka w jednej koszuli i przerażona z wzrokiem obłąkanym, biegła ku drzwiom.

— Co się wam stało Karolowa — pytał moja ciotka, biorąc ją za rękę — dokąd bieżycie?

— Do jeziora! puść mię, Hanulo! D jeziora! na samo dno! Nie ma dla mn

zastąpi Jowela'a jako kapitan jeneralny na Kubie. Wielu karlistów zostało wygnanych z Madrytu na rozkaz rządu.

Niemcy. Berlin 10 marca. Aresztowanie biskupa w Trewirze bolesne zrobiło wrażenie na ludność katolicką. Dziś w skutek dekretu rządowego zamknięte zostało seminarjum połączone ze stolicą biskupią. Liczne zbierowisko ludu zebrało się przed seminarjum, aby przeszkodzić zamknięciu takowego, i już zaczęły się były zamieszki; ale ukazanie się wojska dostatecznym było dla rozpręczenia tłumu i przywrócenia porządku. Cesarz Wilhelm przejeżdżał się dziś w powozie. Powiadają jakoby książę Fryderyk-Karol zamierzał w przyszłym lecie odbyć podróż naokoło świata. Przejędzie Rosją, Syberją, Japonją, potem uda się do San-Francisco, przejdzie Stany Zjednoczone i powróci do Berlina przez Londyn.

Cesarstwo Austryjacko-Węgierskie. Peszt, 9go marca. Dziś miały tu miejsce zaburzenia, podczas których spalono wiele gmachów. Wojska strzelały do tłumu: czterech zabitych a wielka liczba ranionych.

Wiedeń, 10 marca. Ministerjum węgierskie podało się do dymisji, która została przyjęta przez cesarza Franciszka-Józefa.

Francja. Paryż 10 marca. Pan de Keratry przedstawił wczoraj Zgromadzeniu petycją, w której obywatel Gambetta obwiniony jest o poświęcenie obrony narodowej — widokom politycznym. Deputowani prawicy postanowili przyjąć do niezwłocznego uwzględnienia rzeczona petycja.

Anglia. Londyn 10 marca. Burza i śnieżna zamieć szalała dziś nad Anglią; w Cornwall śnieg pokrył ziemię na trzy cale wysokości. W wielu miejscowościach dawały się postrzegać błyskawice.

Lizbona 9 marca. Układy pokojowe między rządem angielskim i królem Aszantynów doszły do pożądanego skutku. Jego królewsko-murzyńska Mość zgadza się zapłacić Anglikom 50,000 uncji złota; wyrzeka się wszelkich praw na Adansi, Assim, Denkera, Akim i Varsaw (?); obowiązuje się ustąpić z Appolomu i wszystkich punktów przybrzeżnych, które są pod protekcją Wielkiej Brytanji; przyrzeka protegować handel, nie zakłócać pokoju i popierać raz na zawsze robić pobożne ofiary z ludzki.*

Garnizon angielski pozostanie w Prahus. Generał Wolseley nie przypuszcza, aby wynagrodzenie pieniężne mogło być w zupełności kiedykolwiek wypłacone; ale sądzi, że inne warunki traktatu, do których przywiązuje większą wartość, będą wiernie wypełnione.

Londyn 10 marca. Departament kolonialny otrzymał od je-

nerała Wolseley następną depezę, datowaną z 16go lutego:

„Krół przysłał tysiąc uncji złota, na rachunek wynagrodzenia, prosząc mnie o pokój. Przyjąłem jego wystąpienie w Formanach i posłałem traktat do podpisu królewskiego. Ostatni oddział wojsk białych wsiadzie na okręta 22go lutego. Chorzy i ranni są w pożądanym stanie.

Londyn 11 marca. Ostatnie depeze ze Złotego Brzegu podają straty Anglików w wyprawie przeciw Aszantynom na 16 zabitych i 368 ranionych.

Hiszpanja. Madryt 11 marca. Potwierdza się wiadomość o zastąpieniu Jowela'a w jenerał-gubernatorstwie Kuby przez Jose Concha (Józef Końca). Jenerał Moriones dowodzący armją północną podał się do dymisji wskutek słabości zdrowia.

Niemcy. Berlin 12 marca. Choroba Bismarka jest za niebezpieczną uważana. Lekarze lękają się, aby nie była śmiertelna.

KURSA GIEŁDOWE.

NO WY-Y O R K , 12go M A R C A .

Złoto stało na 112%.
Obligacje rządowe, na okaziciela, płaćcy się:
Obligacje 6 procentowe (1861—1881).....\$119%
„ 5 procentowe (1862—1882)..... 117
„ (1863—1883)..... 119
„ (1866—1886)..... 120
Konsolidy 6 pr. z lipca 1863..... 118%
„ z lipca 1867..... 119%
„ z lipca 1868..... 119
Obligacje (1864—1904)..... 113%
Nowa pożyczka 5 proc. 1881..... 114%
Papieru 6 proc. (papier)..... 116%

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Zurich, 20go lutego.

(Część oddana nowym męczennikom Polski.) Dnia 15 lutego staraniem Zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswyl urządzone zostało w kościele farnym nabożeństwo żałobne za Uniatów zamordowanych przez Moskwę 1go i 18go stycznia na Podlasiu, i hold oddany tym nieustraszonemu wyznawcom wiary swych przodków. Przemówienie wikarego, w nieobecności proboszcza, ze wszęch względów znakomite, było następującej treści: „Oreż polski w różnych epokach historii bronil katolicyzmu i był przedmurzem przeciw wschodniemu barbarzyństwu. Europa winna mu być wdzięczna. W narodzie polskim dwie potęgi się wcieliły i czynią go duchowo świętym; wierność kościołowi i wierność ojczyźnie z wielkiem jej zamilowaniem cechują dotąd te plemie rycerskie pełne poświęcenia. Wierzy ono w sprawiedliwość i zmiłowanie Boskie, i dla tego widzimy je wśród grozów pełnym wiary i nadziei w odrodzeniu ojczyzny. Zaprawdę, musi ono nastąpić, i tylko septycy, wyznawcy dokonanych przez

gwałty czynów mogą o tem wątpić. Któż jeśli nie oni pielęgowali zabójczą myśl rozbioru Polski? Któż, jeśli nie oni dziś gruzami zasypują narodowość tej świętej męczennicy? ale jej pierwiastku duchowego osiągnąć nie mogą, i dla tego Polska żyje i żyć będzie do ch o w o i w sumieniu ludzkim, póki się materialnie nie odrodzi.

Dziś w chwili prześladowania Kościoła Chrystusowego, któż jeśli nie Polska stoi na okopach, i zajmuje najniebezpieczniejsze stanowisko? chwala jej i zaszczyt na wieki! Aby bardziej jeszcze uwydatnić potęgę swej wiary, synowie jej bezbrojni materialnie, szlachetni wyznawcy obrządku unickiego, trupem padają w mordach dokonanych przez Moskwę na Podlasiu. Każda kropla krwi tch obrzymów wiary zrodzi dla Polski skarbiec i odkupi ten naród w stuletniej żałobie. Polska świeci przykładem światu, chrześciance naśladować ją powinni. Ojciec święty błogosławi ją i pełen jest dla niej współczucia. Pełni uwielbienia dla tych męczenników wiary Chrystusowej, zespólny się z niemi w duchu, i tworzy nieustraszony zastęp przeciw gwałtom cechującym naszą smutną epokę.

ROK 1873,

a 101 niewoli Narodu Polskiego.

[Ciąg dalszy]

Austryja — Węgry. — Rewolucja francuzka z 1848 roku, wprzód nawet niż wreszcie Europy, odbiła się echem w Austryi. Partja liberalna polczywszy się z soba, ujrzała się tak silną, że mogła — jeśli nie zwalić — to przynajmniej zachwiać dotychczasowy porządek despotyczny Habsburgskiej monarchii. Cesarz Ferdynand Iszy — prawie idjota — raczej się zastąpił z tronu wespół z mentorem swoim Metternichem, oczyszczając miejsce dla synowca Franciszka-Józefa. Nawet sławna rada Aulicka prawie się rozpręglła.

Wszystkie prawie ludy berlu Austryackiemu podległe powstały, zaczęły się upominać o wolność, o samorząd, autonomjā i inne wstrętne monarchom, a pożądanym ludom przywileje. Odpowiedziano im na to bombardowaniem Medyolanu, Pragi, Krakowa i innych stolic. Ale by to nie pomogło, i Austryja zagrożona szczególnie przez Węgrów, musiała wejść na nowe drogi, bardziej zgodne z duchem czasu, — gdyby car Mikołaj nie pospieszył jej na pomoc. Despotą moskiewski złakł się, że nad granicami caratu dał się słyszeć głos wolności.

Po przytłumieniu siłą i zdradą powstania węgierskiego, po zwyciężeniu Karola Alberta, króla Sardynskiego, zaczęto przemysłiwie o wprowadzeniu Austrii w dawną torę: Schmerlingom, Bachom i tym

podobnym, oehoty na to nie brakło; mozeby i dokazali sztuki, gdyby grom po gromie nie uderzał w zbitwień monarchję Habsburgów. Po wojnie w 1859 roku z Francją i Włochami, po przegranej pod Magenta i Solferino, wypadło ustąpić prawie całą Lombardją Włochom. Po wojnie z Prusami w 1866 i po rozgromie pod Sadową, wypadło ustąpić i resztę, to jest Weneceją, sławny czworobok fortec, nowemu królestwu włoskiemu; wycofać się i wyrzec wpływu na Niemcy, zapłacić kosztami wojny Prusom etc; mozeby i więcej przyszło ponieść ofiar, gdyby veto Francji nie powstrzymało zapędów pruskich.

„Klęska tyranów jest ludow wygraną” powiedział nasz znakomity poeta; — otóż klęska pod Sadową, o ile była dotkliwą dla dynastji i całej kliki austryjacko-niemieckiej, o tyle okazała się pożyteczną dla ludów sławiańskich, węgierskich i innych w skład tej monarchii wchodzących.

Postrzeżono się w Wiedniu, że trudno opierać się na armii, która będąc złożoną z narodów niezadowolonych, nie rada bić się w interesie i tylko dynastycznym. Trzeba więc było — jeśli nie zadowolnić, to przynajmniej choć w części zaspokoić żądania ludów: i ztąd to pochodzą wszystkie ustępstwa, które Austryja porobiła Węgom, Czechom, Polakom i innym. Zostali tam jeszcze cień dawnej polityki „divide et impera”, ale i to, co już tam ludy zyskali, powinno wystarczać na obecna chwilę. Wszakże nie od razu Kraków zbudowano.

O tak zwanej federacji ludów, czyli mówiąc wyraźniej, o Stanach Zjednoczonych Europy marzą niektórzy w cichości w Europie, a głośno mówią na wolnej ziemi Amerykańskiej; otóż — według naszego osobistego zdania — Szwajcarja, Anglja, a potem Austryja, najbardziej w tej chwili zbliżają się do naszego ideału; kantony w pierwszej; kraje, narody, aż do prowincji w dwóch drugich państwach, pozyskały już część znaczną swobody, samorządu, autonomji; trzeba tylko cierpliwości, rozsądku i wytrwania — aby pozyskać resztę. Czyż zaś naczelnik państwa nazywa się prezydentem, królowa, cesarz — byle tylko nie carem; — czy się tytułuje z B o z e j ł a s k i, czy z y b o r u l u d u, to także mało znaczy: bo głos ludu jest głosem Boga: *vox populi, vox Dei*. Byle tylko pensja, czyli grzeszniej mówiąc, lista cywilna niezbyt obciążała budżety narodów; byle tylko nadmierna armja nie wysysała sił żywotnych — reszta nie wiele znaczy.

Według naszego, powtarzamy naszego osobistego zdania, ludy wchodzące do federacji austryjackiej, przy obecnych okolicznościach i w danym razie, powinny szerze bronie całości i niepodległości monarchii; bo rozgromienie takowej przez Moskwę lub Prusy, będzie ciosem śmiertelnym dla autonomji, narodowości, religji ludów austryjackich, — a wolności i cywilizacji całej Europy. W interesie własnym wypadaloby, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na czas jakiś, wiele przeba-

żyć i zapomnieć Austrii, zagrożonej przez dwóch potężnych sąsiadów.

Austryja — w jej obecnym składzie — powinna się zwać państwem sławiańsko-węgierskiem: myślał już o tem Józef Igi. Przywrócenie Polski wolnej, niepodległej, w granicach przedrozbiorowych, jest kwestją żywotną dla Austrii, i tamtejsi mężowie stanu powinni by to pojmnawać. Z trzech zbójcekich państw, które rozręgały naszą ojczyznę, Austryja najmniej skorzystała; zdaje się — nie od dziś dnia tego żalować i pierwsza zgodziłaby się na powrnienie politycznego i humanitarnego błędu. Warto więc, aby nasi mężowie stanu z Galicji, Krakowskiego, mający wolny głos w Sejmie i Reichsracie (?) zajęli się polityką wyższą, niż parafjalną.

Oddaliśmy się nieco od założenia; gdzie idzie o sprawę ojczystą, mimowolnie wspomniamy o rzeczach postronnych; ale wróćmy do tytułu:

Rok 1773 zostanie pamiętnym, choć nie krwawo, w dziejach Austrii. Idąc za przykładem Londynu i Paryża; Wiedeń urządził w owym roku Powszechną Wystawę. Wszystkie kraje kuli ziemskiej zgodziły się wziąć w niej udział i przysłały nietylko okazy, ale i widzów. Tych ostatnich głównie potrzeba było Wiedeńczykom. A jakkolwiek przybyło wielu, wszakże nie tyle, co się spodziewano, i Powszechna Wystawa Wiedeńska pod względem finansowym się nie udała: stracono około 14 milionów guldenów. Przyczynił się do tego przypadek jednocześnie z Wystawą tak zwany krah czyli kryzys giełdowy, a mówiąc bez ogródki, bankrótstwo spowodowane szalonemi spekulacjami. Ie to tam przepadło pieniędzy polskich, któreby mogły być użyte lepiej, z pożytkiem dla rodaków i ojczyzny — to Panu Bogu wiadomo!

Ale za to od Kongresu Wiedeńskiego, od roku 1814 i 1815, Wiedeń nie widział tylu razów zebrań książąt. Franciszek-Józef miał zaszczyt ugaszczać szacha perskiego, cara rosyjskiego, khedive egipskiego; byłby i kajzer niemiecki, gdyby się nie zakatarzył; — przysłał więc na swoje miejsce wierną, kochaną (liebe) pobożną Augustę. W przejeździe do Berlina odwiedził także Wiedeń i król włoski. A następców tronów i innych książąt zlecało się jak szarańczy. Wspomnim tylko pierwszych, jako to: księża Walji z żoną i bratem Arturem; następca tronu duński; następcę niemiecki z żoną. Z carem przybył również jego następcę z bratem Włodzimierzem; i wielu innych.

Zanotować też należy jako fakt, że cesarz austryjski jeździł z rewizytą do cara rosyjskiego aż do Petersburga, wszakże to już należą do dziejów tegorocznych, a Gazeta N. Y. wspominała już o bankietach i toastach politycznych z tego powodu wyprawianych.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

miejscu na ziemi, — chyba na dnie jeziora!

Odrączyła moją ciotkę i pobiegła dalej.

„Nie pojmując, co to wszystko znaczy, Hanula weszła do dzieciniego pokoju, rozsunęła firanki, zabrała do kołyski, ta była pusta, ale na łóżku mamki, obok stojącym, leżał martwy synek Koszycyca! Nieszczęśliwa kobieta przyspała dziecko! Półżywszy przy sobie, zasnęła, przynioła własnym ciężarem i zadusiła!

„Ciotka moja, przerażona tym widokiem, miała tylko tyle przytomności, że dla odwrócenia podejrzania od mamki, porwała ciałko dzieciny z łóżka i złożyła do kołyski, a sama, nie wiedząc, co z sobą począć, schowała się w tymże pokoju za piec i czekała, co dalej będzie.

„ Tymczasem mamka, dobiegłszy niepostrzeżona do jeziora, rzuciła się bez namysłu w wodę.

„ Na szczęście, a raczej na nieszczęście biednej kobiety, rybacy, którzy — jak my teraz — pływali po jeziorze, postrzegli tonącą, podплыли prędko, wyciągli na brzeg i zaniesli do dworu zemdloną, ale jeszcze żywą.

„ Kiedy zebrałi dworsej ludzie krzątali się ratując topielicę, Koszycyc sam, piechota, wszedł na dziedziniec: postrzegłszy zbierowisko, a wśród niego kobietę, tarzającą na bezce, aby wyrzuciła z siebie wodę, której się opila w jeziorze, zapytał przechodząc mima:

— Co to jest?

— Mamka się utopiła — odpowiedziano z gromady.

— Chryste panie! krzyknął — nieszczęście z dzieckiem! I skoczył do pałacu. Przebiegłszy kilka pokojów, wszedł do dziecinnej izby, rzucił się do kołyski i oderwałszy gwałtownie firanki, postrzegł na białej pościacie, pod złotą koroną, bielejące jeszcze, ale martwe ciałko swojego synka. Porwał go z razu na ręce, nie wierząc sam swoim oczom, podniósł do okna, a widząc, że już wszystko skończono i żadnego nie ma ratunku, rzucił na powrót do kołyski, sam wybiegł na dziedziniec.

Tymczasem mamkę otrzeźwiono.

— Coś zrobiła z moim dzieckiem? — krzyknął głosem tak strasznym, że aż wszyscy zadrżeli. Biedna kobieta rzuciła mu się do nóg i lkając mówiła:

— Przyspałam go mimowolnie. Panie! przebac! albo pozwól mi umrzeć.

— Przyspałaś! — już nie mówił, ale ryczał — przyspałaś ostatniego Koszycyca, potomka królów Duńskich i myślisz, że jest na świecie całym człowiekiem, który by tobie przebaczył taką zbrodnię!

Mamka słysząc te słowa i spojrzawszy na groźnego pana, na nowo zemdlła. Istotnie strach było patrzyć na tę twarz palającą zębami i wściekłością, na te oczy ciskające iskry. Wszyscy też pouciekali: śmielsi skryli się za węgly domostw, trwożliwi rzucili się w konopie, inni pobiegli schować się aż do klasztoru OO. Karmelitów.

— Hola! ludzie! — wołał rozżarty pan —

otrzeźwić tę nędznicę i pilnować jak żreńnicy oka! życiem swoim za nią mi odpowiecie!

Ale ludzi nie było. Na głos ten podbiegli tylko trzech hulataje, jakies Bóg wie żkąd przybłędy, jeden kacap i dwa ferfluchtry, gotowi na rozkaz swego pana spełnić wszelką zbrodnię. Pod ich więc dozór oddał ową nieszczęśliwą, a sam złapawszy wracającego z końmi furmana i jakiegoś włóczęgę kramnika, kazał im kopać dół głęboki, niby studnią nad samym jeziorem. Wykopano prędko dół, ale gdy pan kazał wstawić weń żywą mamkę i zasypać ziemią, to i furman i ów włóczęga kramnik, pomimo groźb i rozkazów uciekli; zostali tylko trzej łotry, co to — jak powiedziałem — gotowi byli na wszystko. Ci więc wstawili nieszczęśliwą kobietę w dół i zasykali ziemią tak, że tylko jej głowa wystawała nad powierzchnią.

Wielkie było przerażenie w całym dworze, który w momencie opustoszał. Pani gdy się dowiedziała o śmierci dziecka i o męczeństwie mamki, zasłabła tak mocno, że musiano ją położyć do łóżka, z którego wstała o własnych siłach nie mogła.

Gdy wieść o tem wszystkim doszła do klasztoru, przeor z krzyżem w ręku, w asystencji dwóch zakonników, udał się do dworu pod pozorem pogrzebania dziecka, pocieszenia rodziców, a rzeczywicie dla wymodlenia przebaczenia dla mamki. Ale pan kazał zatargasować drzwi pałacu i postawił owych trzech na warcie, z rozkazem, aby nikogo nie przepuszczali do niego. — Księża więc odeszli z niczem. Sam zaś

z muszkietem w ręku, zasiadł w pałacu przy oknie dla pilnowania ofiary swojej zemsty; grożąc, że zastrzeli każdego, który się zbliży do niej osmielił.

A było to w najpiękniejszy poranek wiosenny jaki zwykle następuje po burzliwej nocy. Słońce jasno świeciło na niebie, promienie jego odbijały się w tysiącznych kroplach pozostałych po dżdżu, pokrywających liście drzew i roślin; jezioro było tak spokojne, że wydawało się jedną taflą zwierciadlaną; tylko jaskółki unoszące się nad niem, muskaly skrzydełkami jego powierzchnią; skowronki zawieszono w powietrzu nocilły ogromnym chórem; ... ale śpiew ich głużyły jak męczennicy i przerażały nietylko ludzi, ale i zwierzęta.

Bóg wszystko, robił owego dnia, aby usposobić serca ludzkie do łagodności i czułości; ale jedno przynajmniej z tych serc musialo być z kamienia.

Tymczasem po wsiach zbierały się gromady radząc jakby wyswobodzić nieszczęśliwą; cheili iść wszyscy razem i wyciągnąć żywo-zagrzebaną do grobu ofiarę złości ludzkiej; ale nie było nikogo, co by stanął no czele, poprowadził gromadę i pierwszy się poświęcił; ztąd też podchodzili trwożliwie i cofali się na widok muszkietu. Myśleli, że w nocy będą śmielsi. Ale gdy noc nadeszła, zjawili się nie wiedzieć żkąd nowi stróże dla pilnowania, aby zbrodnia została dokonana; były to trzy ogromne czarne psy, których nikt przedtem w okolicy nie widział, a tak wściekle, tak żarte, że zdala nawet strach było na nie patrzeć. Skoro postrze-

gły lub poczuly zbliżającego się człowieka warczały, szczękały i rzucały się w tę stronę; koto wystającej zaś nad ziemią głowy mamki, skakały, wyszczerzały zęby niby do uśmiechu, wilały ogonem, jakby się radując z popełnionej zbrodni.

Noc była jasna jak dzień: jeden z gromady, strzelec doskonalny, który nie znał prawie, co to jest pudło, pokradł się ci chutko, na jakie pięćdziesiąt kroków, przeźgnął się, wziął jednego z owych psów na cel i wypalił; pewny był, że go trafił, a jednak pies zagrzytał tylko zębami, a nie mu się złego nie stało. Potem gromada była przekonana, że to nie psy, a czarci przybyli pomagać Koszycycowi. Ktsś powiedział „z piekłem nie wojavać” i wszyscy opuścili ręce i czekali beczynnie, sądząc że jak kur zapieje, to owe straszne stróże zgina; ale kur zapiał raz, drugi i trzeci, a stróże nocni nie schodzili z miejsca. Tak tedy przez noc całą Koszycyc z muszkietem we dworze, a biesy na dworze czuwali, aby nikt nie dał ratunku żywo-zagrzebanęj. A księża w koscielu, dokąd zeszyli się i gromady, modlili się i tylko prosząc Boga, aby dał upamiętanie tyranowi, kazali modlić się i gromadzie czekać co Bóg da, a żaden nie powiedział do ludu: „nuż! razem dzieci! jest nas tyłu! odgrzebajmy skazaną na zagubę!”

(Dok. nastąpi.)

